Nr. 202. Kraków, Wtorek 31 sierpnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Co dzień niesie?

Zeppelin dowlókł się do Berlina.

Zabity przez piorun w Zakopanem.

Rewolucja wojskowa w Grecji.

Król grecki abdykuje.

Przybycie Zeppelina do Berlina.

Pod Norymbergą djabli wzięli motor, pod Tannenfeld w drodze do Bitterfeldu pękła lewa śruba rozpędowa przednia, wskutek czego balon musiał przenocować w Bitterfeldzie, a zapowiedziane na sobotę wieczór przybycie Zeppelina do Berlina, zostało odwołane mimo wszystkich poczynionych przygotowań. Pech i jeszcze raz pech! Cały Berlin przystrojono we flagi narodowe, gdzie można było tylko, przemalowano Berlin na kolory pruskie. W stolicy o niczem innem nie mówią tylko o Zeppelinie. Spojrzysz na wystawy, widzisz na niej widoki z Zeppelinem i jego balonem, gdzieindziej wystawę zdobią biusty hrabiowskie wśród zieleni. Dzieci śpiewają piosnkę: *Zeppelin da, Zeppelin hin — O mein Onkel Zeppelin*! Starsi kupują kamizelki świąteczne z wyszytą na nich podobizną Zeppelina, szpilki do krawatki i spinki do mansztetów, broszki, wszystko z podobiznami »bohatera dnia«.

Na ulicach Berlina gorączkowa bieganina. Już w sobotę od południa kto mógł, spieszył na pole zwane Tempelhofem, gdzie miało nastąpić wylądowanie. O godzinie 5 ogarnął poprostu

szał Berlińczyków

w oczekiwaniu na zjawienie się na horyzoncie spodziewanego Zeppelina. Olbrzymi plac Tempelhof pokrył się mrowiem ludzkiem, każdy strzegł zdobytego miejsca, a wojsko i żandarmerja miało dość do roboty, aby powstrzymać napływające tłumy ku Tempelhof.

Nagle entuzjazm powszechny zmroziła wiadomość, która w formie pogłoski poczęła obiegać wśród tłumu, że balon wskutek złamania się śruby popędowej musiał przerwać podróż powtórnie i zatrzymać się w Bitterfeldzie, gdzie miano przez noc dokonać reperacji w obecności czekającego tam na przybycie hr. Zeppelina.

Na wiadomość o tej przeszkodzie w podróży tłum powoli począł się rozchodzić. Na dworze tymczasem panowało poważne zakłopotanie.

Zapowiedziana tryumfalna podróż dwukrotnie została przerwana i przybycie do Berlina zostało dwukrotnie odroczone. Cesarz Wilhelm, organizator całej uroczystości, który rozumiał dobrze, że robionym przez aeroplany na wyścigach w Rheims postępom należy przeciwstawić podróż »Zeppelina« do Berlina, popadł już w zwątpienie. Tryumfalna podróż wskutek dwukrotnego zepsucia się maszynerji balonowej straciła już to znaczenie, jakieby jej można było przypisać, gdyby podróż balonu była wypadła w myśl zapowiedzianego programu.

Porozumiawszy się telefonicznie z hr. Zeppelinem, czekającym w Bitterfeldzie na swój statek powietrzny, dał wyraz nadziei, że przecie do Berlina przybędzie. To „przecie" — jest wymownem. Ma się rozumieć, że tak naprawiając po drodze parę razy maszynerję, uzupełniając straty gazu, nietylko „Zeppelin", ale każdy inny balon do Berlina by zajechał.

Do Bitterfeld, oddalonego od Berlina 120 klm., udał się automobilem następca tronu, aby się upewnić, czy balon do stolicy przybędzie i kiedy. Całą noc gorączkowa trwała reperacja, którą kierował sam hr. Zeppelin.

Rano o godz. 7 i pół balon był gotów do odjazdu. Widocznie jednak reperacje dokonane nocą i z pośpiechem, aby tylko do stolicy dojechać, nie odpowiadały wymogom maszynerji, bo na przebycie tej nieznacznej odległości spotrzebował hr. Zeppelin aż 5 godzin czasu. Przeciętnie szybkość balonu „Zeppelin III." wynosi 50—60 klm. na godzinę, jeśli należycie funkcjonują 4 propellery, rozmieszczone po obu stronach statku na przedzie i z tyłu. Wskutek zepsucia się lewego propellera przedniego szybkość lotu balonu zmniejszyła się do połowy, bo przednie propellery, musiały zostać zamknięte. Widocznie naprawa ich nie przywróciła normalnej chyżości balonowi i dokonaną została prowizorycznie, na co wskazuje 5 godzin czasu, w których balon odbył podróż z Bitterfeldu do Berlina. Przeciętna chyżość wynosiła w godzinie zaledwie 24 klm.

Znaczenie polityczne, jakie bezsprzecznie cesarz Wilhelm chciał nadać podróży Zeppelina do Berlina, spadło do zera, bo przyjazd do stolicy odbył się w tempie karawaniarskiego dowleczenia się na pole ćwiczeń w Tempelhof.

O szczegółach przybycia do Berlina i przyjęcia donosi depesza biura korespondencyjnego następująco:

Berlin, 29 sierpnia.

O godzinie 12 i pół w południe zjawił się „Zeppelin III.« nad Tempelhofersteld. 100.000 zebranych ludzi wzniosło okrzyki. O godz 1.50 wylądował „Zeppelin III." na placu ćwiczeń. Cesarz Wilhelm powitał Zeppelina, a muzyka wojskowa zagrała „Deutschland über Alles". Burmistrz wygłosił mowę powitalną do Zeppelina, poczem ten udał się wraz z cesarzem automobilem do zamku wśród burzliwych owacji tłumów. Podczas śniadania u pary cesarskiej pił cesarz zdrowie Zeppelina i ukazał się wraz z nim w oknie. Zeppelin zamieszkał w zamku królewskim. Po wylądowaniu Zeppelina, przedstawiono cesarzowi Orville Wrighta, cesarz przedstawił następnie Orville Wrighta Zeppelinowi.

Ofiary piorunu w Zakopanem.

W sobotę 28 bm. szalała nad Zakopanem olbrzymia burza z piorunami, których ofiarą padło jedno życie ludzkie, a druga osoba okaleczała.

W dzień ten wybrał się na zbiórkę siana na Usłupę szwagier Dra Chramca, Wojciech Hyc z trzema służącemi. Burza złapała ich w drodze. Dwie służące, które schroniły się pod niski krzaczek, ocalały — trzecia ogłuchła, a Hyc rażony piorunem padł trupem na miescu. Na miesce wypadku przybył dr Chramiec i ksiądz z olejami św. — jednak już zapóźno.

Burza szalała od 5 i pół popołudniu do 10 w nocy — dała się we znaki także i okolicy.

Rewolucja wojskowa w Grecji.

Wrzenie w Grecji trwa już od kilku miesięcy i ono wywołało pogłoski o zamierzonej abdykacji króla greckiego i przesilenie gabinetowe. Na czele ruchu tego stoi korpus oficerski, który klęskę Grecji we walce narodowej o Kretę i słabość armji przypisuje winie rządu i niedbalstwu, z jakiem rząd odnosi się do potrzeb militarnych Grecji. — Korpus oficerski wychodzi ze słusznego założenia, że gdyby armja grecka stała na stopie dostatecznego przygotowania i zaopatrzenia, nie przyszłoby do kompromisu w sprawie Krety i mocarstwa europejskie musiałyby na korzyść Grecji, a nie Turcji rozstrzygnąć spór w imię swego własnego interesu.

Obecnie z chwilą, gdy sprawa przyszłości Krety znów znajdzie się w rękach tureckich, korpus oficerski przeczekawszy przesilenie zewnętrzne, rozpoczął walkę przeciw gabinetowi Rhallysa — w imię reorganizacji armji.

Żądają oni przedewszystkiem powiększenia armji i lepszego uzbrojenia, oddania naczelnej komendy, celem przeprowadzenia reorganizacji obcemu generałowi, a nadto **żądają usunięcia synów królewskich z armji**, gdyż tym przypisują całą bezczynność, w jaką popadł cały zarząd wojskowy.

W ten sposób ruch ten zaznaczył się jako ruch zwrócony równocześnie przeciw dynastji panującej, a pierwszym objawem rewolucji, która chwyciła się zewnętrznych środków demonstracyjnych, było rozbicie obozu przez część garnizonu ateńskiego po za miastem. W ten sposób dyscyplina została złamaną i było to pierwszym objawem nurtującego w kołach wojskowych wrzenia.

Prócz korpusu wojskowego także ludność Grecji miała poważne powody do niezadowolenia z rządu i gabinetu Rhallysa.

Cała opinja publiczna domagała się zwołania Izby posłów. Ale zebranie się Izby groziło klęską i upadkiem prezydentowi ministrów Rhallysowi, gdyż większość Izby była po stronie dawnego prezydenta ministrów Theotokisa. O rozwiązaniu Izby nie mógł król nawet myśleć, bo w razie nowych wyborów i Kreteńczycy dokonaliby z własnej woli wyborów posłów do greckiej Izby, aby w ten sposób zamanifestować swe ciążenie ku

Grecji. To — ma się rozumieć — wzmocniłoby zatarg o Kretę między Grecją a Turcją.

Dymisja Rhallysa. Nowy rząd.

Tak poważna sytuacja zmusiła Rhallysa do podania się do dymisji. Na czele nowego rządu stanął Mavromichalis, który objął zarazem tekę spraw zewnętrznych; ministrem wojny tymczasowo również mianowany Mavromichalis. Król zapewnia oficerom, którzy powrócą do koszar, bez karność.

Utworzenie nowego rządu umożliwi zwołanie Izby posłów, której zadaniem będzie w pierwszej linji zająć się żądaną przez korpus oficerski reformą armji.

Przypuszczać należy, że Izba pójdzie za głosem korpusu oficerskiego, trudniej jednak będzie z usunięciem z armji członków rodziny królewskiej, która na Turcji miała sposobność niedawno skonstatować, jakim był wynik rewolucji z chwilą, gdy armja ujęła bieg wypadków w swe ręce.

Abdykacja rodziny królewskiej wisi w powietrzu, mimo, że dynastja grecka cieszy się poparciem mocarstw.

Telegramy.

Dynastja w niebezpieczeństwie.

Paryż. „Temps" donosi z Aten, że dynastja znajduje się w poważnem niebezpieczeństwie.

Major Messala o abdykacji króla.

Ateny. Informacji o planach abdykacyjnych króla Grzegorza dostarczyć miał dziennikowi »Empros" major Messala, przyboczny adjutant królewski.

Prezydent ministrów Rhallys, zażądał imieniem rządu, aby obaj adjutanci króla, major Messala i major Skurupurdis, zaprzeczyli pogłoskom o zamiarze króla, zrzeczenia się tronu.

Obaj adjutanci wysłali do wymienionej redakcji sprostowanie, w którem stwierdzają, że nie mają nic wspólnego z ogłoszonemi przez dziennik „Empros" rewelacjami o abdykacji króla. **W sprostowaniu jednak nie ma zaprzeczenia wiadomości, iż król wobec otoczenia swego wyraził zamiar zrzeczenia się tronu.**

Żądania korpusu oficerskiego.

Ateny. Korpus oficerski wysłał deputację do prezydenta ministrów Rhallysa z przedstawieniem swych żądań. Rhallys nie przyjął deputacji.

W następstwie nieprzyjęcia deputacji przez Rhallysa obawiają się poważnej demonstracji.

Demonstracja garnizonu.

Ateny. Większa część garnizonu w Atenach **demonstracyjnie opuściła koszary i obozuje poza miastem.**

Król Grzegorz o swej abdykacji.

Berlin. Jak donosi »Berl. Local-Anzeiger« król Grzegorz miał się w następujący sposób wyrazić wobec otoczenia o swych planach abdykacyjnych: »Prześladują mnie i prześladują, ja chcę mieć spokój, a mocarstwa ochronne postawiły mnie wobec mego ludu w sytuacji niezwykle trudnej«.

Król powiedział w dalszym ciągu, iż woli abdykować i opuścić Grecję, wraz z całą rodziną. »Bo czyż nie lepiej — mówił król — by przesilenie w ten sposób zostało załatwione i by lud obrał sobie nowego króla, który może osiągnie lepsze rezultaty, niż ja!?«

Następca tronu składa naczelną komendę.

Berlin. »Local-Anzeiger« donosi, że następca tronu zamierza złożyć naczelną komendę nad armją.

Utworzenie nowego rządu.

Ateny. Nowe ministerstwo zostało utworzone w następującym składzie: prezydjum i ministerstwo spraw zewnętrznych Mavromichalis, oraz tymczasowo ministerstwo wojny; Triaufillakos sprawy wewnętrzne; Skarb Ertaxis; marynarka kapitan Diamanos, oświata Panaghiotti-Zaimis. Słychać, że dziennik urzędowy ogłosi dekret królewski, udzielający amnestji wszystkim oficerom, którzy biorą udział w ruchu, jeżeli powrócą do koszar. Mianowani świeżo ministrowie będą prawdopodobnie dzisiaj w nocy zaprzysiężeni. Zarówno tu, jak i na prowincji panuje spokój.

Trzy tygodnie w chlewie.

Chrzanów, 27 sierpnia.

Mieszkańców Chrzanowa zajmuje teraz osobliwy wypadek. Znikł nagle 23-letni syn radcy miejskiego i handlarza skór Seliga Laubera. Ojciec rozgłaszał, że odwozi go do Kulparkowa, do zakładu obłąkanych. Tymczasem policja chrzanowska, mająca pewne dane do wątpienia o tem, przekonała się, że młodego Laubera w Kulparkowie niema, że więc wobec tego znikł tajemniczo, bez wieści. Policja rozpoczęła poszukiwania, które do tego czasu dały już bardzo poważny rezultat. Najwięcej jednakże ciekawem jest to, co uprawniało policję do niewierzenia radcy miejskiemu, a tem samem potentatowi małomiasteczkowemu?

Katowanie dzieci.

P. Selig Lauber i jego żona, to ludzie niezmiernie skąpi i źli. Oboje bili i katowali już maleńkie dzieci. Ponieważ majątek zbijając, nie dawali dzieciom należytego pożywienia, te zmuszone były w domu potajemnie kraść albo udawać się gdzie do znajomych, którzy czasami rzucili okruch chleba. Skoro wychodziły dzieci poza dom, opowiadały ludziom o tem, jak się rodzice z niemi obchodzą. Gdy się przypadkiem rodzice dowiedzieli o tem, w barbarzyński sposób bili dzieci za te opowiadania. Za skradzenie w domu kawałka chleba, lub kilku centów, również bili dzieci.

Szczególnie bili nieludzcy ojcowie syna Samuela. Niejednokrotnie matka uderzyła go po głowie i twarzy. Samuel wskutek tego doszedłszy do lat 23 zidjociał, stał się umysłowo-zboczonym.

Gdy się pokazał na ulicy, był widomym znakiem krzywdy, jakiej doznał od rodziców. Często bełkocząc, opowiadał mało zrozumiale o krzywdzie, jakiej doznał i o cierpieniach. Świadczył wszędzie mimowoli przeciw rodzicom; sam widok stawiał ich pod pręgierzem opinji publicznej.

Wrzucony do chlewu.

Postanowili go ukarać, zamknąć gdzieś, skądby nie wychodził na ulicę i nie skarżył się na nich. Wrzucili go do chlewa, raczej budy, obok której uwiązali psa. Samuelowi ręce związali łańcuchem. Nieszczęśliwy gryzł ręce i krwawił je. Gdy to zobaczyli przypadkiem rodzice, grozili mu psem. Tego z początku bał się Samuel. Później i do niego się przyzwyczaił. Sam powoli stawał się zwierzęciem. Upłynęło tego życia w chlewie kilkanaście dni. Ludzie znajomi, przed którymi Lauberowie ukrywali swoje czyny, poczęli się dziwić długiej nieobecności Samuela. Po mieście zaczęły chodzić najrozmaitsze pogłoski. Lauberowie przestraszyli się tego i postanowili syna swego tak uprzątnąć wreszcie, by raz już przestano się nim zajmować.

Udane wywiezienie do Kulparkowa.

Bez porady lekarskiej, bez żadnego świadectwa lekarza, policji czy starostwa — postanowili wy-

---

To ją uleczyło...

— Opowiem panom teraz najdziwniejsze zdarzenie mego życia — mówił kapitan Larraine.

Było to podczas manewrów. Przeznaczono mi kwaterę w domu p. X. Zwyczaj tego rodzaju kwaterowania wprowadza nas wśród ludzi nieznanych, od których żądamy odpoczynku, bez względu na to, czy spotkamy ich w radości, czy w smutku. Staliśmy w mieście T. O godzinie ósmej wieczorem udałem się pod wskazany mi przez kwatermistrza adres. Znalazłem miły, na uboczu stojący domek.

Spostrzegłem światło tylko w dwóch oknach parterowych. Stara służąca, którą zapytałem o gospodarza, mruknęła coś niezrozumiale i poszła na górę. Udałem się za nią i na schodach spotkałem siwego jeg mościa z rozpaloną twarzą i śladami łez.

Powiedziałem mu, co mnie sprowadza... Spojrzał na mnie błędnym wzrokiem i rzekł głucho:

— Wybacz pan niezbyt miłe przyjęcie, ale, pomimo woli, oszukałeś pan nas okrutnie. Córka moja jest niebezpiecznie chorą. Mąż jej, także kapitan artylerji, wyjechał do Algieru. Biedne dziecko woła go ciągle. Leży w gorączce, nikogo nie poznaje, a na ustach ma wciąż imię męża. Wezwaliśmy go i oczekujemy go każdej chwili, może też przyjazd jego sprawi cud. Teraz usłyszałem brzęk ostróg i myślałem, cieszyłem się, że to...

Zamilkł, ocierając łzy palcami.

Wymówiłem kilka słów kondolencyjnych i chciałem już odejść, gdy z po za drzwi dał się słyszeć słaby, lecz wyraźny głos, przerywający ciszę nocną.

— Klaudjuszu, Klaudjuszu. Chodź prędko! To on, ojcze, zapewniam cię, że to on, słyszałam jego kroki. Chodź-że Klaudjuszu, ja tak czekałam na ciebie!

Spojrzałem na ojca. Opuścił głowę, gryząc wargi. Głos odezwał się znów.

— Chodź-że, no, chodź tu!

Usłyszałem skargi i szlochanie.

— Myśli, że to on — przemówił cicho nieszczęśliwy ojciec.

Nagle spojrzenia nasze skrzyżowały się, a w nich błysnęła jedna dzika, lecz błoga myśl: sprawić umierającej zupełne złudzenie powrotu męża.

— Chodźmy — rzekłem do ojca.

— Pan naprawdę chce iść do niej? O panie, dzięki ci za twą szlachetność. Ona biedna, nawet w gorączce myśli tylko o tem. Może się uspokoi.

Na progu pokoju byłem już przygotowany do odegrania niezwykłej roli: serce w piersiach skakało mi aż do gardła.

Cicho otworzyłem drzwi. Mała lampka, stojąca na komodzie, rzucała słabe światło na pokój, przesycony zapachem eteru. Po chwili oczy moje zatrzymały się na wielkiem łóżku, na którem leżała blada, umierająca, młoda kobieta. Głosem i ruchem rąk wzywała do siebie nieobecnego. Szedłem na palcach, gdy w tem szablą zawadziłem o krzesło.

Chora drgnęła. Błyszczące guziki mundurowe przypominały jej coś.

— Ach, nareszcie! — wyszeptała z tak głębokiem westchnieniem, że poszedłem szybko i nachyliłem się nad łóżkiem, myśląc, że to ostatnie już westchnienie.

Lecz ona przemówiła smutnym głosem:

— To ty! To ty, kochanie moje? Chodź bliżej. Nie mogę cię zobaczyć, ty wiesz o tem... Jestem bardzo chora...

— Joasiu, dziecko moje, nie męcz się — rzekł ojciec.

Poruszyła lekko głową i ciągnęła dalej:

— Ach mój drogi, tyle mam ci do powiedzenia.

Po chwili milczenia mówiła znów:

— Dlaczego nie pocałujesz mnie?

Dotknąłem lekko wargami jej czoła, lecz ona, zamykając oczy, szeptała błagalnie.

— Jeszcze, jeszcze!

Całowałem jej twarz zimną i wilgotną.

— Ja także chcę cię ucałować...

Poczułem na policzku jej oddech gorączkowy. Pamiętam teraz, że nie doznawałem ani uczucia zdziwienia, ani wstrętu — cieszyło mnie, że udało się nam uspokoić chorą.

— Czy wiesz, że ksiądz był u mnie. Wszystko już skończone!

Wtedy pomimo woli, bez zastanowienia, wymówiłem następujące zdanie:

— Joasiu, zaklinam się, nie mów tak. Zobaczysz, że wyleczymy cię...

— Ale ty nie odjedziesz teraz? Siądź tu obok i daj mi rękę.

Wziąłem jej rozpalone paluszki.

— Teraz mi dobrze, zupełnie dobrze!... — szeptała.

Zdawało się że usypia. Ojciec jej stał obok łóżka. Oczy moje przywykły już do panującego w pokoju mroku; spostrzegłem siedzącą w fotelu ciemną postać, zapewne matkę chorej.

(Dokończenie nastąpi).

wieźć swego syna niby do Kulparkowa. Dali znanemu na bruku chrzanowskiem żydkowi Skwaczale kilkadziesiąt koron, a ten zaopiekował się Samuelem i stosownie do woli rodziców zamiast do Kulparkowa, wywiózł go do pewnego miasteczka za granicą pruską. Po Chrzanowie rozgłaszano, że wywieziono go do Kulparkowa. Kiedy i którędy? nikt nie wiedział. Niektórzy zupełnie nawet nie wierzyli. Między tymi była policja i dobrze, że była, ponieważ dzisiaj wie, że p. Lauber, handlarz skór i radca miejski za swój nieludzki postępek stanie niebawem przed sądem. *bw.*

Car i jego policja.

(Rewelacje Burcewa).

Pod powyższym tytułem szeroko znany ze swych rewelacji socjal-rewolucjonista Burcew, rozpoczął w „Vorwärts" druk szeregu artykułów, w których obiecuje rozwiać legendę, jakoby car rosyjski był tylko nieświadomem i z tego względu nieodpowiedzialnem w rękach kamarylli dworskiej narzędziem; lecz przeciwnie wykazuje, że jest on jak najdokładniej powiadomiony o wszystkich ohydnych czynach, których policja rosyjska w walce z rewolucjonistami dokonywa lub dokonywać zamierza.

Artykuły Burcewa oparte są na autentycznych raportach, sporządzanych przez policję carowi mniej więcej co dwa tygodnie w jednym jedynym egzemplarzu, noszącym nazwę „Carskiej Gazety".

Po wyjaśnieniu, w jaki sposób dowiedział się on o istnieniu tego dziennika, Burcew daje ogólne pojęcie o treści następnych artykułów w ustępie, który poniżej dosłownie przytaczamy:

„Gazeta Carska" zajęta jest wyłącznie sprawami politycznemi lub raczej sprawami policji politycznej. Z gazety tej widocznem jest, że w tej dziedzinie car o wszystkiem jest poinformowany i wie wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów.

„Ruch robotniczy, demonstracje, bezrobocia, prześladowania, areszty, deportacje, rozruchy chłopskie, nieporozumienia uniwersyteckie, nadzór nad emigrantami i zesłańcami, szpiclowskie węszenie, projekty nowych planów w ujęciu tych rewolucjonistów, na których trop policja wpadła — jednem słowem wszystkie epizody walki z rewolucjonistami i ludem rosyjskim są carowi komunikowane z bezczelnym cynizmem".

„Po wydrukowaniu mych artykułów" — pisze Burcew — niepodobna będzie dalej twierdzić, jakoby policja ukrywała przed carem swą działalność lub starała się ją osłonić. Car wie o tem, jakim strasznym cielesnym torturom poddawano tych chłopów, którzy się odważyli mówić głośno o swych cierpieniach itd.".

„Carska Gazeta" daje dokładny obraz całego systemu szpiegowstwa, prowokatorstwa, przeprowadzanego przez same władze, oraz wszystkich tych krwawych gwałtów, których Rosja jest widownią. Car wie dokładnie o istnieniu prowokatorów i czyta listy wykradzione rewolucjonistom w Rosji i zagranicą.

Jednem słowem policja zawiadamia dokładnie cara o wszystkich swych nikczemnościach. Co się tyczy listów, to dochodzi już do tego, iż przełapywaną jest nawet korespondencja wielkiego pisarza, tej chwały ziemi rosyjskiej hr. Tołstoja. Ścisły nadzór, któremu znakomity ten pisarz rosyjski jest poddany, zajmuje w „Carskiej Gazecie" dużo miejsca".

Wszystkie te twierdzenia udowodnię cytatami. Obecnie stanie się dla całego świata widocznem, że właściwym naczelnikiem rosyjskiej tajnej policji jest... sam car.

Czarna niewdzięczność.

Aresztant okrada tego, co chce mu ułatwić ucieczkę z więzienia.

Biała 29 sierpnia.

Niedawno w jednej wiosek koło Białej, podczas pijatyki wywiązała się między dwoma biesiadnikami kłótnia, w czasie której zastrzelił leśny Jan Pilarz, krewnego swego. Żandarmerja odstawiła zbrodniarza do aresztów w Białej.

Znalazł się jednak przyjaciel, który chciał go stamtąd uwolnić i ułatwić mu ucieczkę do Ameryki. Przyjacielem tym był gospodarz Jan Więzik.

Dnia 27 bm. udał się do zarządu aresztów z prośbą by pozwolono mu się widzieć z Pilarzem Uzyskawszy pozwolenie zaczął namawiać aresztowanego, by z więzienia się wydostał i uciekł z nim do Ameryki. Przyniósł mu nawet podrobiony do celi klucz. Pilarzowi uśmiechała się rada przyjaciela i kto wie, czyby nie udało mu się uzyskać wolności, gdyby nie mały a brzydki przypadek.

Oto wręczając Pilarzowi papierosy i klucz, dał mu przez nieuwagę notes, w którym było 50 kor. Spostrzegłszy brak pieniędzy począł się Więzik o nie upominać u Pilarza. Ten zwrócił mu tylko 25 kor. a drugie 25 schował do siennika. Wobec tego, iż Pilarz stanowczo odmówił zwrotu zabranych pieniędzy, nie pozostawało nic innego, jak zwrócić się z tą sprawą do naczelnika sądu.

Wskutek tego odebrano Pilarzowi pieniądze, a Więzika zamknięto do aresztu za namawianie do ucieczki. *K.*

Imieniny świętego Fjakra.

Ze zdziwieniem przeczyta niejeden te słowa i zapyta, czy kpimy, pisząc o jakimś świętym Fjakrze, podczas gdy powszechnie znany jest najzwyczajniejszy fjakier galicyjski, dorożka, lub drynda.... A jednak mało kto wie, że ta pospolita nazwa naszych dorożkarzy i ich wehikułów, pochodzi od prawdziwego świętego i to nie byle jakiego, bo królewskiego syna.

Był w Szkocji Król Eugenjusz IV., którego syn, imieniem „Fiacrus", zrzekł się tronu i wszystkiego, co świeckie, a poszedł do Francji, w której mieście Neaux żył, jak pustelnik. Zjednał sobie sympatję całej okolicy, bo był jej prawdziwym opiekunem, pocieszał, doradzał, pomagał. Po jego śmierci pielgrzymowano do jego pustelni, wzywano jego pomocy, a pierwszym, który portret jego wymalował na swym powozie, był Mikołaj Sauvade, który zaprowadził w Paryżu dorożkarstwo publiczne.

Od tego czasu został św. Fjakier patronem dorożkarzy, których też od jego imienia nazwano fjakrami i nazwa ta utrzymuje się do dziś dnia w języku niemieckim, a także i polskim, jako naleciałość językowa.

Dziś przypada w kalendarzu kościelnym święto św. Fjakra — imieniny więc swego patrona powinni obchodzić i dorożkarze nasi, którzy może poraz pierwszy dowiedzą się teraz, skąd ich nazwa pochodzi.

Od Administracji.

Wolne mieszkania.

Celem uczynienia działu inseratowego naszego pisma działem prawdziwie informacyjnym, postanowiliśmy wprowadzić oprócz rubryki: „Firmy krajowe" — wykaz wolnych mieszkań w Krakowie. Wykaz ten — spodziewamy się — odda niejednemu z Szanownych Czytelników prawdziwą przysługę. Ogłoszenie w powyższej rubryce kosztuje 4 halerze od słowa, jednakowoż płatne est dopiero po wynajęciu mieszkania. Pierwszą serję wolnych mieszkań pomieszczamy już, oczekując dalszych zamówień.

Pozwolimy sobie przy tej sposobności zwrócić uwagę, że we własnym interesie leży jak najszczegółowsze opisywanie wolnego mieszkania, a więc:

1. parter czy piętro, i które?
2. frontowe, czy od podwórza?
3. balkon, łazienka, elektryczne oświetlenie?
4. z jednym wchodem, dwoma, czy więcej?
5. jaka cena, czynsz miesięcznie płatny, czy kwartalny, czy roczny?

Ułatwi to bardzo szukanie mieszkania, a zarazem sam wynajem.

Z życia krakowskiego.

Wśród adeptów sceny.

Tytuł nie całkiem jeszcze usprawiedliwiony — może trochę zawczesny, gdy się dosłownie weźmie ciała i postacie adeptów scenicznych, które powinny piszącego te słowa otaczać, by mógł coś ze środowiska ich podać — a jednak duch ich tam już jest i zapał do przyszłej, a niedalekiej już nauki i nazwiska dwudziestu sześciu osób, które zgłosiły się do nowo otwieranej przez p. Kazimierza Gabrjelskiego Szkoły dramatycznej. Interesując się żywo tą sprawą, zasięgnąłem języka u założyciela nowej szkoły, jakiej brak dał się odczuwać nietylko w Krakowie, ale w całej tej dzielnicy naszej, a kto wie, czy i nie w całej Polsce — jeśli się weźmie pod uwagę niewystarczającą wcale szkołę aplikacyjną warszawską. Prowadzą wprawdzie u nas i we Lwowie niektórzy artyści dramatyczni prywatne kursa przygotowawcze, ale nie są one systematyczną szkołą obejmującą całokształt wiedzy teoretycznej i praktyczne ćwiczenia. A taką właśnie ma być szkoła p. Gabrjelskiego, sądząc po programie nauk.

Założyciel szkoły dobrał sobie wybitne grono nauczycielskie: Rydel, Solska, Tetmajer Włodzimierz, Żuławski — sam będzie też prowadził dział praktycznych pouczeń dykcji, mimiki ruchów scenicznych, scenografji itd., do czego ma odpowiednie kwalifikacje, jako jeden z uczniów Zapolskiej i kierownik krakowskiego Teatru ludowego w sezonie 1904—1905, za co od opiekującego się tym teatrem „Towarzystwa Oświaty ludowej" otrzymał najwyższe pochwały — nie tak to zresztą dawne czasy i publiczność krakowska pamięta staranny repertuar tej sceny ludowej przy ul. Krowoderskiej, skąd wyszły takie siły, jak Józef Węgrzyn, Dulębianka i inni.

W oddziale pań ćwiczenia praktyczne przeprowadzać będzie pani Solska — zajmą one razem po 8 godzin miesięcznie. Do tej grupy przedmiotów należą także wykłady Tetmajera o masce, tj. charakteryzacji ciała i wogóle o charakterach ludzkich t. zw. etologji.

Teorję wykładać będzie Żuławski i Rydel. Pierwszy zajmie się historyczno-literackiem przygotowaniem adeptów sceny: mówić będzie o historji sztuki dramatycznej, o literaturze teatru i estetyce ponadto poprowadzi reżyserję dramatu klasycznego. — Rydel objaśni historycznie część kostjumową sztuki aktorskiej na oryginalnych kostjumach i przy pomocy demonstracji świetlnymi obrazami.

Tak się przedstawia program nauk pierwszego kursu, który potrwa do lutego, potem pójdzie kurs drugi i trzeci osobno dla reżyserów. W sali wykładowej ustawioną będzie scenka z całą maszynerją w miniaturze. Dwa pierwsze kursa kończyć się będą publicznymi popisami w Starym Teatrze — wogóle zaś p. Gabrjelski zaprasza gościnnie reprezentantów prasy i dyrektorów teatrów także na poszczególne lekcje w ciągu roku by mogli śledzić rozwój tej szkoły. Nie omieszkamy z tego skorzystać i w swoim czasie podzielimy się z czytelnikami wrażeniami temi interesującemi.

Nową szkołę witamy serdecznie, bo oceniamy należycie jej potrzebę i pożyteczność. *W.*

= Dyrekcja komunikuje, że opłata na kursie praktycznym wynosi 15 K miesięcznie, na kursie teorji również miesięcznie 15 K. Za naukę kostjumologji dopłaca uczeń 8 K miesięcznie. Na naukę uczęszczać mogą także osoby nie wpisane w poczet uczniów szkoły. Wszelkich informacji w sprawie szkoły udzielać będzie kancelarja Instytutu myzycznego (Gołębia 14) począwszy od dnia 28 bm. w godzinach od 12 do 1-szej i 4 do 6-tej.

Z miasta.

Czeskie echa. Organ agrarjuszy czeskich „Venkov" przyniósł senzacyjną wiadomość, jakoby burmistrz Pragi i przywódca czeskiej wycieczki dr Grosz otrzymać miał wskazówkę, by opuścił terytorjum rosyjskie, a policji tamtejszej miano z Wiednia (!) dać polecenie, by czuwała nad drem Groszem. Powodu do tego miały dostarczać jego przemówienia. Wiadomość tę prostuje "Slavische Correspondenz" jako nieprawdziwą.

Wszechsłowiańska wystawa sztuki, która otwartą zostanie w przyszłym roku Grunwaldzkim w Kra-

kowie, obesłaną także będzie przez artystów malarzy młodu-słowieńskich, zgrupowanych w związku „Łada“, którego prezesem jest malarz Jarosław Veszin. Bawili u nich w tym celu niedawno wysłańcy czeskiego komitetu na Morawie pp. Uprka i Kafka.

Stypendja rolnicze. Wydział krajowy rozpisał niedawno konkurs na 10 stypendjów po 1.000 koron, przeznaczonych dla tych abiturjentów szkół średnich, którzy zapiszą się do Akademji rolniczej w Dublanach i po jej ukończeniu wejdą w krajową służbę, jako okręgowi instruktorzy rolnictwa. Będzie to zawiązek przyszłej zawodowej organizacji rolników, dlatego też zachęcamy wszystkich pracowników ludowych, by z nadarzającej się sposobności skorzystali i wnosili podania o te stypendja (termin do 15 września, informacji udzieli każdy Wydział powiatowy).

Z teatru ludowego. Dziś „Odgrzewana miłość“, komedja w 3 aktach osnuta na stosunkach polsko-rosyjskich w Królestwie. Panny Sachsówny odtańczą w akcie III taniec fantazyjny. We wtorek „Bojomir i Wanda“ opera w 2 aktach K. Kurpińskiego i „Wiesław“ operetka w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. Panny W. i A. Sachsówny odtańczą „mazura błękitnego“. Środa „Mazepa“ tragedja w 5 aktach J. Słowackiego. W sobotę ku uczczeniu rocznicy urodzin J. Słowackiego odegranym będzie wspaniały dramat p. t. „Horsztyński“.

Na budowę domu Izby rękodzielniczej, złożyli w dalszym ciągu, tytułem udziału na fundusz budowy: cech szewców 5.000 kor., cech ślusarzy, mosiężników, nożowników i pilnikarzy 3.000 kor., cech blacharzy 1.500 kor., cech fryzjerów 1.500 kor., cech tapicerów 1000 kor., koło mieszczańskie z funduszu budowy domu 2.000 kor., a nadto z własnych funduszów pp. Karol Markus 500 kor., Józef Mitasiński 100 kor., Ignacy Siemiński 100 kor., Bergierowa Anna 100 kor., Pałka Wilhelm 100 kor., Watorski Jan 100 kor., Kramarczyk Wincenty 100 kor., Grünwald Roman 100 kor., Repetowski Piotr 100 kor. i Jahoda Rober 50 kor., czyli razem 15.456 kor., co z poprzednio złożoną i ogłoszoną sumą wynosi ogólny fundusz budowy „Domu rękodzielniczego“ w sumie 34.775 kor. Tyle dowozi sama Izba rękodzielnicza. My ze swej strony wyrażamy pod adresem mieszczaństwa krakowskiego życzenia dalszej wytrwałości w rozpoczętem dziele i „Szczęść Boże!“ Oby szlachetne dążenia wymienionych wyżej jednostek i ich wielka ofiarność znalazły jaknajwięcej naśladowców, a wtenczas rękodzielnictwo krakowskie, skupione pod wspólnym dachem, będzie mogło snadniej pielęgnować swój przemysł i zagrzewać ducha narodowego.

Wycieczkę na Babią Górę urządza sekcja wycieczkowa krak. Ogniska naucz. w dniach 18 i 19 września br. Odjazd z Krakowa nastąpi 18 września o godz. 1.15 po poł. Z Suchej udadzą się uczestnicy pod przewodnictwem p. Szkodzińskiego przez góry pieszo do Zawoi (3 godz. drogi), a stąd po kilkugodzinnym spoczynku w nocy przy świetle latarń na szczyt Babiej Góry (1725 m.), gdzie przy pięknej pogodzie podziwiać można wyjątkowo piękny wschód słońca i rozległy krajobraz. Powrót do Krakowa pociągiem pospiesznym d. 19 bm. o godz. 8.10 wieczór. Koszta wycieczki, w które wlicza się kolej tam i z powrotem, wieczerza i obiad w Zawoi, światło i wydatki administracyjne wynoszą 10 kor. od osoby. W wycieczce mogą brać udział także osoby z poza sfer naucz. tak panie jak i panowie. Zgłoszenia do 12 września przyjmuje sekcja wycieczkowa Ogniska naucz. w Krakowie, Kanonicza l. 19, I p., między godz. 4 a 6 każdego dnia z wyjątkiem niedziel i świąt.

Kalendarzyk dla młodzieży szkolnej na rok szkolny 1909 — 1910, wydany przez Ognisko nauczycielskie w Krakowie zawiera treść bardzo obfitą i interesującą. Cena kalendarzyka (80 stron druku) 36 hl. Do nabycia w księgarniach i handlach papieru oraz w Ognisku nauczycielskiem (Kanonicza 19, od godz 5 — 6). Dochód przeznaczony na budowę własnego domu.

Ognie bengalskie na ul. Szlak. Na inspekcję policyjną zgłosiła się dzisiaj rano p. Pańkowska, żona inspektora hodowli w Towarzystwie rolniczem, zamieszkała przy ul. Szlak 6 i zawiadomiła policję, że dzieci z domu przy ul. Szlak pod l. 7 bawią się tak w dzień jak i wieczór ogniami bengalskimi na ulicy i rzucają je do piwnic, co grozi możliwością wybuchu pożaru. Policja rozpoczęła w tej sprawie dochodzenia.

Zamach samobójczy wójta w Zwierzyńcu. Wczoraj około godziny 10 wieczór strzelił do siebie z rewolweru naczelnik gminy Zwierzyniec 49 letni Franciszek Ł. Samobójstwo popełnił denat w ogrodzie, należącym do jego posiadłości i przylegającym do mieszkalnego domu. Zawezwane z Krakowa pogotowie ratunkowe udzieliło samobójcy pierwszej pomocy. Rewolwer, rzecz dziwna, znaleziono w lewej ręce zmarłego, choć kula przeszyła prawą skroń. Po opatrzeniu w stanie beznadziejnym przewieziono samobójcę do szpitala św. Łazarza. Dwa są powody targnięcia się na życie. Jeden, to nieuleczalna choroba — paraliż postępowy; drugi, to zmartwienie, jakiego doznawał denat wskutek sprzedaży swojego gruntu za zbyt niską cenę. Gminie bowiem sprzedał część gruntu za 23 tysiące koron i wziął 1000 kor. zadatku, a grunt, jak się okazało, wart dwa razy tyle.

Awanturnik z Wiśnicza. Na ul. Lubicz wywołał wczoraj wieczorem olbrzymią awanturę, wyszły niedawno z więzienia w Wiśniczu Michał Zatorski. Na ulicy zebrała się wielka ilość ludzi, którzy przypatrywali się formalnej bójce, jaką staczać musiał policjant z silnym awanturnikiem. Na pomoc policjantowi przybyli inni żołnierze policyjni. Mimo to z trudem udało im się obezwładnić Zatorskiego i odstawić wreszcie na policyjną strażnicę. Awanturnik dwóch policjantów pogryzł i pokopał.

Wisielec. Dzisiaj o godz. 5 nad ranem powiesił się na drzewie na plantach pod uniwersytetem, 56-lat liczący szlifierz, Józef Grusza. Obok niego znaleziono kartkę, w której oznajmia denat, że powodem targnięcia się na życie jest niewierność małżeńska jego żony, która z kochankiem uciekła do Prus. Zawezwane pogotowie ratunkowe zastało już Gruszę odciętego od drzewa i leżącego na ziemi. Dyżurni pogotowia zastosowali wszelkie środki ratunkowe ale bez skutku. Denat nie żył. Zwłoki jego odwieziono do kostnicy rakowickiego cmentarza.

Teatr miejski.

Poniedziałek: „Noc Listopadowa“ Wyspiańskiego.
Wtorek: „Śmierć Ofelji“ i „Złota czaszka“, dramat Słowackiego.
Środa: „Małgorzatka“, komedja w 3 aktach Lipschuetza i Davis'a.
Czwartek: „Wesele“, dramat Wyspiańskiego.
Piątek: „Król“, komedja w 4 aktach A. Caillavet'a i Roberta de Fleurs.
Sobota: „Horsztyński“, dramat w 5 aktach Słowackiego. Występ Michała Tarasiewcza.
Niedziela: „Horsztyński“, dramat w 5 aktach Słowackiego. Występ Tarasiewicza.

Podgórze.

Nauczka dla policji miejskiej. W dniu 11 bm. w czasie zbiegowiska przy ul. Lwowskiej został aresztowany bez powodu i w brutalny sposób wleczony na policję przez kaprala policji Schäffera, słuchacz medycyny p. Sch., a na dobitkę został oskarżony o opór władzy i o obrazę czci policjanta. Oskarżony przez t. zw. osąd otrzymał 3 dni aresztu. Wniesiony przez p. Sch. sprzeciw i równoczesne oskarżenie policjanta o nadużycie władzy i o ubliżenie wykazało, że winnym był policjant, który też został skazany na zapłatę kosztów i na 3 dni aresztu z zamianą na grzywnę w kwocie 9 K. Ten malutki fakcik będzie zdaje się nauczką dla policji miejskiej, jak się ma obchodzić z publicznością, a pewno i najwyższy dostojnik miejski pan M., który do skarżącego się p. Sch. powiedział: »policja ma zawsze słuszność«, zmieni swe zdanie i wyda policji polecenie innego obchodzenia się z ludźmi.

Dobre serce. Józef Nowak, szewc, a obok tego zawodowy pijak urżnął się w niedzielę i w przystępie dobrego humoru przystąpił z flaszką wódki do policjanta pełniącego służbę, mówiąc: »pijże bracie, pij«. Na uwagę zrobioną przez policjanta, aby się oddalił, odpowiedział zirytowany: Całą flaszkę mu dać, toby wziął głupiec.

Obmierzło życie p. Bolesławowi Gligrelemu 52 lat liczącemu zamieszkałnmu w Podgórzu, mającemu warstat siodlarsko-rymarski na Grzegórzkach i oddalił się w dniu 20 bm. z domu nibyto do pracy. Do dzisiejszego dnia z tej pracy nie powrócił. Stroskana rodzina poszukuje za nim, obawiając się by rzeczywiście życia sobie nie odebrał. Wyraził się bowiem wobec rodziny, że „życie mu obmierzło“ i musi się z nim rozstać.

Zguba. Do ekspozytury ck. policji w Podgórzu przyniesiono kartkę zastawniczą na obrączkę i kolczyki. Właściciel tejże może ją odebrać w biurze ck. policji po udowodnieniu własności.

Wiadomości polityczne.

Lekcja dobrego tonu.

Wiedeń, 29 sierpnia

(B.) Pan Walenty natknął się o mnie dziś na Grabenie i z pewną uszczypliwością powitał.

— Ach, kochanego Pana, winszuję dobrego tonu. Miło mi uścisnąć rączkę, rozdzielającą razy za brak manier i estetycznych form życia.

Spojrzałem wylękły ażali czcigodny szafar zkonceptu ministeryalnego, który to zawód pan Walenty z upodobaniem uprawia, nie uległ przypadkowo pomieszaniu konceptu. Ale pan Walenty wytknął w tej chwili z kieszeni rąbek »Gazety powszechnej« i dał tem do poznania, o co mu właściwie chodzi. Jako zapamiętały indyk wziął sobie do serca mój ostatni wykład przyzwoitości, wystosowany do wszechpolskich członków Koła, napadających w „Neue Fr. Presse“ na swych Kolegów z Koła.

— Bo to proszę pana, nie pochwalam wcale tej pisaniny w dzienniku niemieckim. Rzeczowo ma pan słuszność, wykazując niewłaściwość podobnego postępowania. Mnie tylko razi w tym wypadku forma, jaką pan obrałeś celem wytknięcia złego. Tak się nie przemawia nawet do lokajów.

— Do lokajów nie wypadałoby tak istotnie przemawiać — odmachnąłem. Lecz do ludzi o instynktach lokajskich...?

— Ależ, kochany panie, jakżeż można głosić obyczaje gładkie, w słowach, no, w słowach, powiedzmy, rubasznych?

Spojrzałem na konceptmistrza ministeryalnego przyjaźnie, chwyciłem go pod zioberko przychylnie i wprowadziwszy w zaciszną uliczkę obok, jąłem prawić:

— Miły mój sekretarz — fruwałem — zapomina, że rzut perspektywiczny jest ujęciem przedmiotu realnego. Środki należy pilnie stosować do danej materji. Nie wolno też pod karą nieporozumienia do intelektów prymitywnych przemawiać abstraktami.

— Być może, iż niosąc masom jakąś ideę wielką, sprawniejsza jest objawienie jej stroić na ton wysoki, przebierać w kształt piękny. Natenczas może już samą stroną zewnętrzną pozyskiwać da się łacniej zwolenników. Wdzięk formalny daje przeczucie prawdy rzeczowej i owłada wczas usposobieniami.

— W tym jednak wypadku miałem na myśli pouczenie kilku nieboraków o misteryach przyzwoitości. Chciałem poprostu politykom od bezika i klabriasa dać lekcję zachowania się na przyszłość. Przecież do pp. Tomaszewskich, Goldów, Germanów i Głąbińskich przemawiać muszę w języku dla nich zrozumiałym. Nie mogę im podawać skomplikowanych koncepcyj etyczno-estetycznych, z tym skutkiem, że oddaliłyby się od nich jak groch od ściany. Do takich mężczyzn odzywać się należy jasno, dobitnie, trza im we formie przystępnej zaposzczepić poznanie spełnianego paskudztwa. Wtedy tylko liczyć można na zrozumienie i skutek pożądany.

Pan Walenty wszakże już od chwili zdradzał zaniepokojenie. Chciał mi przerwać kilkakrotnie przedtem. Wreszcie dorwał się głosu.

— Ależ panie, jak można odzywać się w ten sposób o ludziach, bądź co bądź renomowanych i porządnych? Jakże ich można odsądzać tak dalece od rozumu? Bądź co bądź...

— Bądź co bądź — przerwałem — ci ludzie szanowani, porządni i tak dalece nie bez rozumu są uznanymi przedstawicielami społeczeństwa i wedle tego przymiotu należy ich działalność mierzyć. Gdyby panowie ci byli sobie dalej jakimiś tam profesorami i konsyliarzami prowincjalnymi, ich narowy i zaniedbane ukształcenie, nikogo by zresztą nie interesowało. Z chwilą kiedy występują na widownię z gestem mężów stanu, a manierami przekupek, należy się im skarcenie, podane w sposób surowy i dla nich zrozumiały.

— Ach — przerwał p. Walenty — więc nigdy nie będzie zgody?

— Owszem, gdy tylko kurs pedagogiczny odniesie skutek.

Najświeższe telegramy

„Gazety Powszechnej".

Strejk górników w zagłębiu chrzanowskiem.

Chrzanów. Strejk górników w Sierszy, Krzu i Tenczynku trwa dalej. Układy rozbite. Wczoraj odbyło się zgromadzenie górników w Jaworzniu, na którem uchwalono rozpocząć strejk 2 września. Strejkować będzie 5.000 robotników.

Gimnazjum w Łańcucie.

Wiedeń. Za staraniem posła Stapińskiego przyznało ministerstwo oświaty w budżecie na rok 1910 subwencję dla prywatnego gimnazjum w Łańcucie w kw[illegible]ie 20.000 K.

Ankieta nafciarzy.

Wiedeń. W przyszłym miesiącu odbędzie się ankieta właścicieli przesiębiorstw, rurociągowych i magazynowych w Borysławiu celem ustalenia stosunku między rządem jako właścicielem rezerwoarów, a przedsiębiorstwami kopalnianemi.

Starcia czesko-niemieckie.

Wiedeń. Przy sposobności odbycia się w dniu wczorajszym dwóch zgromadzeń czeskich z porządkiem dziennym „czeska szkoła w Austryi Dolnej" wywiązały się między Niemcami a Czechami kilkakrotnie starcia, przyczem kilka osób lekko zraniono. Uwięziono 24 osoby.

Kongres lekarzy.

Budapeszt. Międzynarodowy kongres lekarski został otwarty przez arcyksięcia Józefa.

Koniec rewolucji wojskowej?

Ateny. Po ustąpieniu gabinetu Rhallisa M a v r o m i c h a l i s otrzymał misję utworzenia nowego gabinetu. Nowy gabinet ożywiony jest duchem pojednawczym i pokoju i zachowa lojalne stanowisko wobec wielkich mocarstw. Po ogłoszeniu dekretu udzielającego amnestji oficerom i żołnierzom, którzy wymaszerowali do Gudi, wojsko powróciło w porządku do koszar i opinja publiczna uspokoiła się natychmiast. Oficerowie i żołnierze aklamowali króla. Pułkownik B o r l a r, przywódca ruchu, wezwał żołnierzy, by powrócili do dyscypliny.

Uroczystości w Insbruku.

Insbruk. W niedzielę odbyła się właściwa uroczystość. O godzinie 8 i pół rano udał się cesarz powozem pod pomnik Hoffera w Isel Berg gdzie przed nim przybyli dygnitarze.

Cesarz złożył wieniec u stóp pomnika Hoffera. Następnie odbyła się defilada strzelców, a po południu zwiedził cesarz strzelnicę krajową w Insbruku i dom dla starców, ufundowany dzięki ofiarności jednego z obywateli. O godz. wpół do 6 odbył się obiad dworski.

Podróż cesarza.

Insbruk. O godz. 7 rano cesarz żegnany owacyjnie przez tłumy publiczności odjechał w dalszą podróż do Bregencji. W pociągu dworskim jadą równocześnie minister prezydent bar. Bienerth, namiestnik hr. Spiegelfeld i starosta Kathrein.

Imst (w Tyrolu). O godz. 8 minut 5 przybył tu pociąg dworski, witany hymnem: »Boże wspieraj« i okrzykami na cześć monarchy.

Z pola wyścigów w Rheims.

Betheny. Bleriot uległ wypadkowi podczas nieoficjalnego lotu. Doznał on lekkiego stłuczenia lewego ramienia i twarzy. Przewieziono go automobilem do Fryburga. Słychać że wypadek został spowodowany eksplozją motoru, która zniszczyła zupełnie jego aeroplan.

Rekordy Courtisa.

Betheny. Amerykanin Courtis osiągnął rekord szybkości, p r z e b y w s z y 30 klm. w 26 m i n u t a c h 50 s e k u n d a c h.

Rheims. Courtis w sobotę przedpołudniem w zawodach o rekord szybkości przebył w 7 m i n u t a c h 55 2/5 s e k u n d a c h 10 kilometrów, pobił więc rekord Bleriota; poczem pobił także własny rekord przebywając przestrzeń 10 kilometrów w 7 minutach 53 i pół sek.

Betheny. W konkursie o nagrodę konstruktorów maszyn pierwszym był Bunau Varilla, który przebył 80 km. w 2 godzinach 10 min. 12 2/5 sekund. Drugim był Rougier 50 km. w 1 godz. 28 minut 16 sek. Nagrodę za najszybsze okrążenie areny zdobył Bleriot w 7 min. 4 5/6 sek.

W jeździe z pasażerami pierwszym był Farman, drugim Lefévré. Za największą wysokość lotu wziął pierwszą nagrodę Latham (155 m.) drugą Farman (110 m.), trzecią Paulhan (90 m.), czwartą Rougier (55 m.).

Zeppelin III.

Berlin. „Zeppelin III" rozpoczął o godz. 11 minut 24 w nocy powrót w kierunku południowo-zachodnim.

Friedrichshafen. O g. 7 rano „Zeppelin III" wylądował w Bülzig w Saksonii. Inżynier zażądał stanowczo telegraficznie wysłania kilku ludzi z materyałami. Reperacja potrwa dwa dni.

Berlin. Według autentycznego doniesienia na okręcie „Zeppelin III" złamała się druga przednia śruba. Część jej przebiła powłokę balonu tak, że gaz począł uciekać. Wprawdzie przez wyrzucenie balastu zdołano balon utrzymać w górze; zdecydowano się jednak przerwać podróż. Statek opuścił się na łąkę koło Bülzig.

— Ja!

— Ja, wasza jaśniewielmożność.

— Ja chcę!

W oczach zapłonęły im ognie dzikiej nienawiści. Spojrzeli po sobie...

— A ty nie chcesz? — zwrócił się pułkownik do najtęższego ze skazańców, który stał w tyle za innymi, obojętny i milczący.

Naczelnik więzienia skrzywił się, jakby go co ukąsiło i podszedł do pułkownika ze słowami:

— To... »bojowiec«... to pan »polityk"...

— Ach, tak! — zamruczał pułkownik. To i lepiej... nie chcesz, nie trzeba...

Skazaniec tymczasem pogardliwie zmierzył go wzrokiem.

— Poszedłbym, ale ciebie powiesić!...

Naczelnik podbiegł szybko do mówiącego i zamierzył się.

— Milcz!

Spojrzeli sobie w oczy, przeciągle — długo. Naczelnik opuścił powoli rękę i cofnął się.

— Ja to wiem... — udając wesołość, odpowiedział pułkownik — ale tymczasem — ciągnął dalej zjadliwie — sam bratku zawiśniesz, a powiesi cię jeden z tych oto „towarzyszy", «bojowców". Wy wszyscy jednakowi — wszyscy »bojowcy«. A jakże! Ludzi zabijać i pieniądze grabić — i już bojowiec!

Potem rzucił okiem na sześciu pozostałych i nie namyślając się, wyciągnął rękę, wskazując na jednego z nich!

— Ty!

Suchotnik zatrząsł się cały, ukląkł i wyciągnął ku niemu rozpaczliwe ręce:

że pomiędzy skazanymi zmusi się znaleść taki, który się zgodzi. Zresztą, zobaczymy.

Po chwili zaś zapytał:

— Czy wszystko gotowe?

— Tak jest! — odpowiedział naczelnik.

— To każ pan skazańców wyprowadzić.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

II.

Maleńkie podwórze więzienne otoczone było podwójnym kordonem żołnierzy. Pod ścianą muru, otaczającego wielopiętrowe gmachy i oddzielającego więzienie od ulicy, stały wbite w ziemię dwa pale, połączone u góry grubym balem. Była to dawna huśtawka naczelnika więzienia, która obecnie spełniała o wiele poważniejsze dla państwa i porządku społecznego zadania.

Skazańców wyprowadzono.

Ustawiono ich w jednym rzędzie, twarzami do szubienicy.

Stali w milczeniu, ze spuszczonemi głowami, jakby nie mając odwagi spojrzeć w górę, gdzie kołysał się miarowo przywiązany do ramienia szubienicy kawał sznura.

Sprawdzono nazwiska i tożsamość osób.

Prokurator kazał sobie podać lampę i przystąpił do odczytywania wyroków. Czytał płynnie, głosem zupełnie swobodnym. Przy nazwiskach tylko trochę się zacinał i przybliżał odczytywany dokument do lampy. Dalej jednak znów recytował bez zająknień:

Rzeszów

Znaczna kradzież. Tutejszemu handlarzowi gotowych ubrań, które sprowadzał z Buczacza od fabryki Lichtmana i Seidmana, Jakóbowi Jungewehrowi skradziono z paki podczas transportu z Buczacza do Rzeszowa różne ubrania wartości 240 koron. Pakę odebrał nienaruszoną z magazynu kolejowego na dworcu rzeszowskim, manipulacja przeto musiała nastąpić przed Rzeszowem. Dochodzenia w toku.

Odszukana zguba. Murarz i właściciel realności przy ul. Bema, Głowacki, widocznie bogaty człowiek, kiedy w dzisiejszych czasach ogólnej biedy może sobie pozwolić na zgubienie 1150 kor. i paru książeczek kasy oszczędności. A takie nieszczęście wydarzyło mu się dnia 22 bm. Ponieważ jednak zakrawało to na kradzież i do tego w domu dokonaną, przeto urządziła mu policja w domu poszukiwania i istotnie po godzinie pracy znalazła całą zgubę schowaną w pierzynie, świeżo powleczonej, gdzie ją gospodyni sama wetknęła i o tem zapomniała.

Ucieczka przed.. krową. Na ostatnim targu piątkowym wydarła się z rąk Ozyaszowi Greherowi z Hanzlówki jałówka i rzuciła się na gospodynię Katarzynę Czarnotę z Pobitna. Czarnota obeznana z nawyczkami bydląt próbowała uciekać, lecz napróżno, dopadła ją jałówka i tak silnie rogami pobodła, że biedną kobietę musiano odstawić do szpitala powszechnego.

Zabawka rewolwerowa. Dwaj panowie bez zajęcia Zaprzał i Felsenfeld urządzili sobie d. 25 bm. strzelaninę próbną z rewolweru w biały dzień na gruntach Sławińskiego. Jedna z kul przeleciała tuż koło twarzy sąsiada Pokrzywki, który doniósł o wszystkiem zaraz policji. Sportsmanów ujęto, sprawę odstąpiono sądowi, tylko rewolwer mieli czas jesze ukryć, a rzekomo rzucili go do Wisłoka. *Kajot.*

Oświęcim.

Nasz dworzec kolejowy. Jak już donioslem w poprzedniej korespondencji, ofiarą nieszczęśliwego wypadku padł na tutejszej stacji, robotnik nazwiskiem Medoń; mimo energicznych zabiegów ze strony lekarza kolejowego p. Ślosarczyka, nie odzyskał nieszczęśliwy ani na chwilę przytomności i w kilku minut po tragicznym wypadku zmarł wśród okropnych męczarni. Zaznaczyć należy, że jest to już drugi z rzędu wypadek, jaki się w przeciągu krótkiego czasu zdarzył na tutejszym dworcu. Pogrzeb ofiary własnej ciekawości odbył się onegdaj przy licznym udziale współczującej publiczności. Kiedy już mowa o stacji, należy napiętnować publicznie na tem miejscu stronnicze postępowanie autora korespondencji, umieszczonej w jednym z krakowskich dzienników, krystalizujące się wymownie w usiłowaniu potrzeby przeniesienia stacji. Nie przecząc bynajmniej, że dzisiejsze budynki kolejowe raczej na wszystko inne się nadające, niż na pomieszczenie dworca, nie przynoszą wcale miastu zaszczytu stwierdzamy, iż w przeniesieniu jego pokłada swe nadzieje tylko garstka interesowanych właścicieli parcel, oraz pewna klika obywateli Brzezinki, na której gruntach stoi obecny dworzec.

Napad bandycki. Przed kilku dniami poruszyła nasze miasto — do niemożliwych jak zwykle rozmiarów — przesadzona wieść o nocnym o napadzie bandytów na dra Schlanga. O ile można było stwierdzić, napadu zbrojnego nie było, cała sprawa zaś ogranicza się do zbrodni usiłowanej kradzieży, której zapobiegł p. Schlang, strzelając na postrach do złodziei. Strzał dany w ciemności trafił jednego z złoczyńców, czego oznaką był przeraźliwy okrzyk „Jezus, Marja“. Mimo rany zdołał się jednak rzezimierzek ulotnić i dopiero nad ranem ujęły władze bezpieczeństwa włóczęgę z lekko zadraśniętą i osmaloną twarzą.

Śledztwo w toku.

Wścieklizna. Podstarzała to już, lecz zawsze jeszcze niektóre sfery w gorączkowem usposobieniu utrzymująca senzacja. Z początku zmusiła ona kilku właścicieli psów do przestrzegania przepisów policyjnych — obecnie zaś stał się wymownym dowodem niezaradności tutejszych organów wykonawczych, bezkarnie zaś wałęsające się pudle, mopsy i jamniki przypominają na każdym kroku kompletne fiasco „przeciwpsiej“ akcji. *—k—*

Wypadek na pogrzebie. Na pogrzebie śp. Andrzeja Babeca, majstra szewskiego: wybitnego członka partji socjalistycznej, człowieka prawego i cieszącego się powszechnym szacunkiem, omal nie przyszło do przykrego wypadku. Skoro kondukt wkroczył w ulicę, znajdującą się w niewielkiej odległości od cmentarza, przestraszyły się nagle konie karawanu i poczęły go unosić. Powstało zamieszanie, za chwilę ruszano dalej, skoro jednak nie ustawało szamotanie koni, połączone z niebezpieczeństwem osunięcia się trumny, musiano zatrzymać karawan, trumnę zaś włożyli na barki współtowarzysze zmarłego i ponieśli aż do grobu.

Z innych zaborów.

Echo skandalu dziennikarskiego. W sprawie skandalu dziennikarskiego, jaki rozegrał się w Sosnowcu, w sprawie pretensji pp. Kłosowskiego i Modzelewskiego, do wychodzącego tamże „Kurjera Zagłębia“, wydał sąd polubowny wyrok, mocą którego prawo własności „Kurjera Zagłębia“ przechodzi na Antoniego Kłosowskiego, który ma zwrócić w ciągu sześciu miesięcy p. Modzelewskiemu jego udział w wydawnictwie i odszkodowanie pieniężne za przeciąg trzech miesięcy. P. Modzelewski ma natomiast oddać p. Kłosowskiemu wszystkie książki handlowe, inwentarz i cały majątek ruchomy i nieruchomy wydawnictwa.

Marszałek Badeni o wystawie Częstochowskiej. Korzystając z pobytu hr. Stanisława Badeniego w Częstochowie, urządził z nim wywiad delegat „Gazety Częstochowskiej“. — Na zapytanie, jak mu się przedstawił całokształt wystawy, wyraził marszałek zdumienie, że w tak nieprzyjaznych warunkach i w tak stosunkowo krótkim czasie powstała wystawa bogactwem swem i umiejętnym doborem godna stołecznego miasta. Następnie ubolewał nad nieobecnością przemysłu galicyjskiego na naszej wystawie, co tłómaczył brakiem inicjatywy u galicyjskich przemysłowców, a także nieumiejętną i mało energiczną reklamą wystawy Częstowskiej w Galicji (dlaczego nie wprost i wyłącznie lekkomyślnością p. Battaglji ? ? — *Red.*).

Pruskie śledzenie Polaków na obczyźnie. Po dłuższem zastanowieniu postanowił rząd pruski urządzić „straż centralną“ dla czuwania nad Polakami na obczyźnie. — Na siedlisko tej głównej „straży“ wybrano Bochum i to dla tego, ponieważ Bochum było i jest siedzibą główną organizacji polskich, oraz jest środowiskiem głównem wszelkiego ruchu agitacyjnego Polaków. Do tej centrali politycznej, śledzącej Polaków, napływać mają wszelkie informacje o ruchu polskim na obczyźnie, by jednolitemi postanowieniami policyjnemi, w sposób odpowiedni, przeciwdziałać ruchowi polskiemu. Centrala policyjna połączona jest z oddziałem drugim dyrekcji policyjnej w Bochum. W urzędzie tym śledzić będą ze skupioną uwagą pisma, wychodzące w pruskiej Polsce, i wszystko to, co się odnosi do ruchu Polaków na obczyźnie. Centrala polityczna dała się już odczuć Związkowi towarzystw młodzieży polskiej w Bochum, któremu w niedzielę przeszkodzono w urządzeniu wieczorka na cześć Słowackiego.

— Na pozbawienie wszystkich praw stanu i przywilejów i karę śmierci przez powieszenie!

Na wyraz »śmierć«, po skazańcach przebiegł dreszcz nerwowy.

Wreszcie skończył czytać i przeliczył.

Siedm wyroków i siedmiu ich stało pod szubienicą.

Nastąpiła chwila oczekiwania.

Naczelnik więzienia spojrzał pytająco na pułkownika.

Aleksander Iwanowicz uśmiechnął się potakująco i na krok zbliżył się do skazańców.

— No, kanalje! macie szczęście — począł mówić.

Skazańcy na dźwięk jego słów podnieśli głowy i zwrócili ku niemu oczy z lękiem i pokorą. Gdzieś, w głębiach duszy poczęła się budzić nadzieja.

— Może ułaskawią! — przemknęło im przez myśl i wzrok ich rozgorzał promieniami radości.

Ale pułkownik nie zwrócił nawet na to uwagi i mówił dalej głosem ochrypłym i szorstkim:

— Jeden z was może dziś nie zdychać, może uratować gardło. Niema komu wieszać. Trzeba więc, żeby jeden z was wziął się do tego. Zrozumiano? Powiesi sześciu pozostałych, a za to będzie przedstawiony przezemnie do ułaskawienia i ja ręczę, że go ułaskawią, a prócz tego dostanie po trzy ruble od głowy — — —

Długie, jak śmierć straszne, zapanowało milczenie.

— No, który tam chce?... Wystąp z szeregu!

Mowa jego, jak biczem uderzyła po struchlałych i pełnych niepewności sercach skazańców, a na twarze wybił się wyraz tępego bólu i zawiedzionej nadziei.

Cisza... Wielka, głucha cisza...

Skupiają się w sobie, a powoli głupia, obłąkańcza nadzieja chyłkiem znów zakrada się do ich mózgów, do duszy zapada drażniące żądło pożądliwości życia.

Zyć! Zyć! — za wszelką cenę.

Jak wilki patrzą na siebie nieufnie, z podełba i śledzą wyraz twarzy.

Serca, to gwałtownie im łomocą, to zamierają z przestrachu.

— A nuż żaden się nie zgłosi?... Nie powieszą... odłożą egzekucję choć na dzień jeden... może życie zupełnie darują...

— A jeśli się zgodzi... — błyskawicą przebiegało podejrzenie.

I jeden w drugiego wpijał się spojrzeniem, badał skrycie i czekał w męce, w torturach najstraszniejszych.

Instynkt życia oszołamiał mózg i rwał się krzykiem do gardła. a jednocześnie dusze cofały się z lękiem przed myślą podłą, przejęte zgrozą i wstrętem.

Szubienica, poruszana wiatrem, cicho zaskrzypiała. Kołyszący się sznur rzucał na nich swój cień, zapożyczony od światła latarni ulicznej.

Ktoś zakaszlał, zakrztusił się i nim inni spostrzegli się nie głosem, ale jękiem i krzykiem jakimś rozdartym straszliwie zawołał:

— Ja!

To wyrwał się Franek suchotnik. Miał przed sobą jeszcze conajmniej parę tygodni życia, ale jakże go ono wabiło!

Za nim w tejże chwili odezwało się gwałtownie kilka głosów wściekłych rozpaczą i drżących niepewnością i trwogą:

Przemysł i handel krajowy.

Młodzieży! Precz z pruskim atramentem! Koniec wakacji się zbliża. Cała ucząca się młodzież wraca do szkół, czas zaopatrzyć się w zeszyty, pióra, ołówki, atrament i t. p. Otóż tutaj szerokie pole do popierania wyrobów krajowych. Jednym z najbardziej rozpowszechnionych atramentów w kraju są wyroby firmy A. Leonhardiego z Bodenbach. I kto to ów Leonhardi? Na etykietach napisane Bodenbach. Więc pewnie czeska fabryka? A czeska! Ów Leonhardi ma tyle wspólnego z Czechami, że tamże ma filję fabryki swojej z Lipska. Tyle ludzi daje się brać na tę nazwę, nie wiedząc, że to wyrób czysto pruski Leonhardiego z Lipska. Czy to nie wstyd dla nas? Więc kupujemy wyrób niemiecki, choć mamy kilka krajowych fabryk, jak „Iskra“ w Krakowie, „Postęp“ w Wieliczce, „Tlen“ we Lwowie i t. d. Szczególnie „Iskra“, krakowska fabryka wyrobów chemicznych, znana u nas z wyrobu znakomitej pasty do obuwia, w ostatnich czasach wytężyła wszystkie siły, by wyrabiać atramenty nie tylko dorównywujące, ale nawet przewyższające wyroby zagraniczne — trzeba przyznać, z wielkim skutkiem. Wystarczy raz spróbować, by przekonać się, że zupełnie niepotrzebnie sypiemy pieniądze w kieszenie obcych fabrykantów, gdyż mamy znakomity wyrób swojski. Fabryka ta wyrabia obecnie atramenty wszelkiego rodzaju, spodziewać się też należy, że młodzież nasza z całą energją domagać się będzie w sklepach rugowania atramentów Leonhardiego i innych obcych fabrykantów a wprowadzania atramentów „Iskry“.

Dyrekcje szkół wszelkich kategorji powinny dać przykład do kupowania krajowych atramentów; pamiętajmy o tem, że przykład idzie z góry. Także wszystkim kółkom rolniczym, sprzedającym przybory do pisania, polecamy gorąco kupowanie atramentów „Iskry“. Precz z atramentem Leonhardiego i innych wrogich nam fabrykantów.

Nowinki.

Obostrzenia dla Żydów. Kurator kijowskiego okręgu naukowego zabronił w ciągu lat siedmiu przyjmowania Żydów w gimnazjum w Kamieńcu Podolskim, ponieważ obecna ilość przewyższa normę.

Sztuczne pióra. Warszawa jest teraz jedynem miastem nietylko w Królestwie Polskiem, ale i w całem państwie rosyjskiem, w którem wyrabia się pióra sztuczne do damskich kapeluszy. Z tego artykułu, który daje przeciętnie 50 procent zarobku, utrzymywało się w Warszawie wiele rodzin, a niektóre nawet się wzbogaciły. Artykuł ten miał jeszcze taką zaletę, że każda robotnica, która nauczyła się tego fachu, mogła stać się łatwo fabrykantką, ponieważ do założenia takiej fabryki nie trzeba było wielkich pieniędzy. Przed kilku laty nastał wprawdzie kryzys w tej branży, wywołany tem, że zaprzestano przybierać damskie kapelusze w pióra fantazyjne. Wiele fabryczek tej branży zlikwidowano wtedy, kilku większych hurtowników zbankrutowało, a większa część robotnic, fabrykujących ten towar, musiało szukać pracy w innej branży. Obecnie jednak dzięki temu, że panie zaczęły znowu nosić wielkie kapelusze z licznymi piórami, w branży tej nastąpiło ożywienie. Wiele fabryczek, które przez kilka lat były nieczynne, rozpoczęło teraz fabrykację. We fabryczkach tych daje się przeto silnie we znaki brak robotnic, wskutek czego te, które tam się znajdują, muszą pracować dłużej, więcej godzin dziennie, żeby wykończyć obstalunki.

Nieudały pomysł sprytnych detektywów. Przed pewną kawiarnią, położoną na jednej z najbardziej ożywionych ulic Paryża, pojawiło się dwóch śpiewaków i jeden z nich rzewnym głosem śpiewał patetyczne ballady, a drugi wtórował mu na gitarze. Od czasu do czasu kapnęło im trochę drobnej monety, a w oknach pojawiły się głowy gryzetek, wielbicielek ulicznej Muzy. Obaj synowie pieśni wykonywali wytrwale swoje produkcje. Nagle czuły śpiewak umilkł, towarzysz jego grzmotnął gitarę o ziemię, aż jękło, i obaj rzucili się na jakiegoś obywatela, wychodzącego ze spokojem z kawiarni, wydarli mu portfel z 700 frankami i całą masę zapisanego papieru i oświadczyli mu, że go aresztują. Równocześnie przedstawili mu się jako detektywi. Okazało się, że wysłano ich w celu przyłapania pewnego „buchmachera“, który po kawiarniach, wbrew ustawie przyjmował zakłady. Napadnięty obywatel opierał się z całych sił aresztowaniu, uważając napastników za bandytów, grożąc im aresztowaniem. Pogróżka ta jednak nie robiła na nich wrażenia. — Całe to zajście obserwował tymczasem z flegmą stojący w pobliżu policjant i w chwili krytycznej pospieszył z pomocą... „buchmacherowi“ i wszystkich trzech odprowadził do komisarjatu policyjnego mimo, że detektywi legitymowali się swemi kartami. Sprawa wyjaśniła się ostatecznie w komisarjacie, gdzie okazało się, że detetkywi byli rzeczywiście detektywami, ale ów obywatel nie był prawdziwym „buchmacherem“.

Ojciec-zwierzę. Do Udzienińskiego przytułku w Petersburgu dla dzieci idjotycznych przyprowadziła matka 9 letnią córeczkę. Lekarz po zbadaniu uznał ją za zdrową. Przez dopytywanie dowiedział się, że mała została zgwałcona przez własnego ojca, który ze wstydu ukrył się. Matka z początku znęcała się nad dziewczynką, a potem z porady sąsiadek zaprowadziła ją do przytułku dla idjotek. Jakaś znajoma lekarza, która niedawno straciła własne dziecko, wzięła dziecko na wychowanie.

Groźba masowego samobójstwa. „Nowa Ruś“ donosi, że 30 Żydów z Kijowa, którzy przeszłego roku ukończyli realne gimnazjum i już drugi rok nie mogą się dostać do politechniki, posłało Timirjaziewowi (min. handlu), oświadczenie, że jeżeli ich w tym roku nie dopuszczą do konkursowego egzaminu, to wszyscy razem rzucą się do Dniepru.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

Ogłoszenie.

Do masy konkursowej firmy M. Scharf i Syn należy browar w Dobromilu na przedmieściu Huczku położony.

Browar ten jest w ruchu, ma znaczniejsze zapasy produktów do wyrobu piwa wyrabia rocznie do 10000 hl.

Masa konkursowa zamierza browar ten sprzedać z wolnej ręki w czasie możliwie jak najkrótszym.

Bliższych szczegółów i warunków sprzedaży udziela kancelarya adwokata D-ra Czajkowskiego w Przemyślu

Przemyśl, 6 sierpnia 1909.

304 **Dr Czajkowski**
zarz. masy konkursowej

Drukie m Józefa Fischera w Krakowie.